



XXVII

SONETÓW

DRUK ZAKŁ. GRAF. TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW.

<http://rcin.org.pl>

ИЗЪ ТИПОГРАФІИ
Акц. Общ. С. ОРГЕЛЬБРАНДА СЫНОВЕЙ.

Симъ свидѣтельствую, что напечатано въ ти-
пографіи Акц. Общ. С. Оргельбранда Сыновей
Соммелини подъ заглавіемъ:

A. Adams

"XXVII сонетовъ"

въ 8 долю листа, въ 2 печатныхъ ли-
стовъ 110 экземпляровъ.

Варшава, *1. Октября* для 1914 года.

За Содержателей Типографіи

DRUK ZAKŁ. GRAF. TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW.

<http://rcin.org.pl>

XXVII
SONETÓW

N^o 



ODBITO STO EGZEMPLARZY

DZIESIĘĆ EGZ. № 1—10 NA PAPIERZE CZERPANYM.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

I.

Żąda pani sonetu. Rozkaz twój, o pani,
Spełniony być powinię. Lecz, jakże mi smutnie
Podjąć swą popękaną, zardzewiałą lutnię,
Co miała już w milczenia zastygnąć otchłani.

Pieśń—to młodość. Zgrzyt życia nasze piersi rani.
Gina sny, co je niegdyś marzył duch rozrzutnie.
Obraz, źle malowany na rozdartem płótnie,
Zatarł się. Pieśń zamilkła—beznadziejna łani.

Pieśń—to wiosna. Zamilkła moja pieśń na wieki.
Sądziłem, że już nigdy nie zabrzmia jej struny,
Lecz oto słyszę rozkaz... Widzę świtu łuny.

Słyszę szum poruszonej tchem wiosennym rzeki.
Coś budzi mię do życia... Jakiś głos serdeczny
Mówi mi: żyj i śpiewaj!... Widzę blask słoneczny!...

II.

Poetą bywa człowiek, póki jeszcze wiosna
Woniami świeżych kwiatów oblewa mu serce
I póki jego dusza — niby łąk kobierce —
Rozwija przędz motylich uskrzydłone krosna.

Dusza drga sama przez się w one dni radosna
I śpiewa nieskończone swej młodości scherze —
Aż mroki rozczarowań przyjdą jako zdzierce
Słodkich snów! Od pioruna pada smukła sosna.

Wszystka zieleń i czerwień, wszystka barw ognistość
Blednie — i wszystkie kwiaty zamierają w sadach —
Próżno szukasz odrodzin w mistycznych kaskadach:

Cień, co od chmur jesiennych idzie — ciągle rośnie
I jedyną poezją jest ci owa mglistość:
Wspomnienie o umarłej, bezpowrotnej wiosnie.

III.

Ale chociaż nas wichry połamią jesienne,
Serce może być młode żywością swych marzeń
I nieśmiertelnie głodne nowych przeobrażeń —
Przewidujące zorzę skroś noce bezsenne.

Zmartwychwstania nam w duszy roją się promienne
I raje pełne słońca nowego rozżarzeń,
I żywot nowy pełny niespodzianych wrażeń
I usta, pocałunkiem nieznanym płomienne.

Bywa czasem jesienią o zachodzie słońca
Cisza niby wiosenna i upajająca
Wonnej fali powrotnej życiodawczem echem:

Świeżemi róż i lilij dysząca powiewy;
Wróżąca zwiastowanie jakiejś nowej Ewy,
Co życie nam na nowo odradza uśmiechem.

IV.

Zjawiłaś mi się niby Vittoria Colonna,
Niespodziana zwiastunka nowych wiosen róży,
Która mi nowy rozkwit snów złocistych wróży:
Zjawiłaś mi się cała promieniami wonna.

Oto naraz zamilkła moja pieśń przedzgonna —
I powstałem spragniony nowych życia kruży —
I pragnę nowej tęczy — pragnę nowej burzy:
Aż dusza mi, jak lutnia, drgnęła wielotonna.

Zahuczał naraz we mnie nowy hymn żywota
I tam, gdzie królowała czarnych dni martwota,
Złotemi strumieniami wschodzi jutrznia złota.

Dzięki ci, że z twych złotych płynie mi kędziorów
Świt, przed którym pierzchają cienie mych wieczorów
I żem znów pełny pieśni i pełny kolorów.

V.

Nie sądz, żem już jest człowiek żywy. Jeszcze we mnie
Krażą owego świata mogilnego mroki —
Jeszcze nie rozgorzały mego życia soki —
Jeszcze nie opuściły mnie te smutne ciemnie.

Powoli coś mi w sercu budzi się tajemnie —
Świtają mi jutrzeńki skroś czarne obłoki;
Błękitnieje mi niebo — i słodkie wyroki
Złocą mi to, co w grobach kryło się podziemnie.

I wszystkie moje żyły falą purpurową
Zadrgały naraz: tętnią, pulsują na nowo —
Widzę nad sobą nowe, promieniste słońce.

I oto z mej pomroki wydzieram się nocnej —
I znów powstaję żywy, pełny ognia, mocny:
Dzięki za to spojrzenie, do życia budzące!

VI.

Przyszła cudowna wróżka i podniosła ramię
I serce me spróchniałe różdżką swą uderzy,
I okiem w mnie samemu nieznana głęb mierzy
Duszy mej—i powiada: Otwórz się, Sezamie!

Otwórz się! Niech twa wola noc swoją przełamie.
Niewyczerpany na dnie twego ducha leży
Skarb! Nieśmiertelny, w ogniach życia bez rubieży
Wstań! Idź w pieśniach słowicznych i kwiatów balsamie.

Tak rzecze. Oto stał się cud nowej przemiany —
Cud, mnie samemu dziwny i niespodziewany,
Bom sądził, że już jestem wśród nocy bez końca.

A oto czarodziejka swoją białą dłonią
Nową zbudziła we mnie żywota symfonią
I nowe mi na niebie zapaliła słońca.

VII.

Uważ, że pieśń rdzawemi rozpocząłem zgrzyty,
A oto coraz dźwięczniej pieśń ta dzwoni w uchu,
Pełna motyli skrzydeł i gołębi puchu,
I brzęku pszczół — i marzeń przędzy złotolitej.

Powoli na te życia wdzierałem się szczyty —
Zrywałem z siebie mroki długiego bezruchu,
Ale dziś już nie jestem w mogilnym łańcuchu —
Wyzwolony dziś, płynę w odrodzenia świty!

Drobną skrą się zaczęła moja pieśń zaranna,
Aż stała się ogniście buchającym warem,
A w końcu zapłonęła czerwonym pożarem

I oto nagle pieśń mi trysła, jak fontanna,
Jakby się naraz moc w niej zbudziła otchłanna:
Obyż ta pieśń i tobie zdała się nektarem.

VIII.

Kocham równie tve cnoty, jak i twoje grzechy,
Bo każdy grzech twój nową zdaje mi się cnotą;
Grzech rozpromieniasz swoją wewnętrzną istotą,
W której słonecznych bogiń złącą się uśmiechy.

W tobie wiosennych bytów zaziemskimi echy
Wiąże się zło i dobro, odwieczną tęsknotą
Zatęsknione ku sobie. W tobie jutrznią złotą
Splatają się dwa sprzeczne dwojga bóstw oddechy.

Przewrotności anielskie i promienne blaski
Świętości, przystrojonej w czarne grzechu maski,
Stoją na drodze ku twej wyniosłej świątyni,

Że jesteś ostateczne wcielenie harmonii
Ostrych zapachów grzechu i słodkiej cnót woni,
Łącząca przeciwieństwa wszystkich dusz bogini.

IX.

W miłości wszystko czystem jest i wszystko świętem—
Bo miłość nad wszystkimi rzeczami jest władną.
Ozłaca wszystko, nocą niespętana żadną,
Sama sobie jest światła żywym elementem.

Wszystko jest w niej kryształem i wszystko dyamen-
I gdy na nią oszczercy z kamieniami wpadną, [tem—
Kamienie jej pokornie u nóg się układną
I nietykalna stanie nad ludzkim odmětem.

Bo dusze, strojne w jasną miłowania chwałę,
Przez ziemskie idą błota, nieskalanie białe —
Jak łabędzie, co płyną przez Nilowe ily.

Miłość jest sama sobie zamkniętą krainą.
Miłość jest sama sobie celem i przyczyną,
A w blasku jej znikają wszystkie mroku pyły.

X.

Kocham cię, żeś jest wiecznie inna, wiecznie nowa,
Jakby się w tobie mnogich dusz rzesze niewieście
Zjednoczyły—i w skrzydeł stubarwnych szeleście
Wonią róż mi z twej duszy żywa pieśń się snowa.

Wiecznie ze samej siebie wywołać gotowa
Nowych zórz i objawień niespodziane treści —
Jedna a wieloraka—jesteś... nie, jesteście—
Jako baśń czarodziejska a błyskawicowa.

I znów mi się w promieniach objawiłaś własnych
I idziesz cała jasna w zórz kolorach jasnych
Zórz, co się przelewają w nowe zorze złote —

I tak rozwiewasz swoją promienną istotę
I jak bogini życia skrajem twojej szaty
Budzisz dokoła barwy, pieśni, aromaty.

XI.

Oto nadeszła jesień mojego żywota,
A ty mi tej jesieni zdajesz się pogodą:
Że mi się naraz dusza znowu stała młodą
I żeś mi błysła nagle, jako gwiazda złota.

Choćby to była jeno gwiazda, co migota
Chwilę—i wnet przepada gdzieś za wielką wodą—
Przecież mi drogocenną jaśnieje urodą
Blask ten... I słodka za nim pieści mię tęsknota.

Czasem mię strach ogarnia, czylim na to szczęście
Zasłużył, bo los na mnie złowrogie swe pięście
Nazbyt groźnie nasrożył od otwarcia powiek.

Lecz jakbądź by nietrwały był ten życia wrzesień,
Przecież ja w błyskawicy tych słodkich uniesień
Przeżyłem trzykroć tyle, co przeżywa człowiek.

XII.

Nie byłaś ty mi pierwszym miłości ołtarzem.
Jam błędził przez miłości różane kościoły
I sypałem na głowę żałobne popioły —
I padałem znużony od syrenich jarzem.

Zaiste, byłem wiecznej tęsknoty żeglarzem,
Co na morzach dalekich widział jak anioły
W mgłach mu pryskały zimnych. Groźny kwiat jemioly
Róże moje wysączył. To wczoraj: przemażem!

Każdy kwiat, pocałunkiem dotknięty motyla —
Był mi skarbem najdroższym, czy Lilit czy Lilla,
Ale zawsze to była tajemnicza ścieżka

Do nieznannej świątyni przeczuwanej mgliście,
Gdzie w złocie twych warkoczy, w oczu ametyście,
W promieniach twojej duszy—nowe bóstwo mieszka.

XIII.

Kocham cię, czy jak senna zjawiasz mi się mara —
Czyli jestem przy tobie, u nóg twoich, blisko,
I zapach twej istoty — czarowne zjawisko —
Upaja mnie, jak wina cypryjskiego czara.

Kocham cię, gdy tve oczy, gwiazd promiennych para,
Świecą mi, jakby niebo świeciło mi wszystko:
Zda mi się, że w baśniowe wstąpił uroczysko,
Gdzie się odbywa wielkich zmartwychwstań ofiara.

Kocham cię, gdy zastygłe duszy mojej rany
Balsamujesz pieszczotą swej dłoni siostrzanej,
Budząc nowego życia jutrznie i promienie.

Kocham cię, gdy marzenie twoich ust szkarłatu
Snuję wciąż wobec śmierci blizkiej majestatu —
Chcąc je mieć, jako ziemi ostatnie wspomnienie.

XIV.

Dusza twa mi się zdaje taka przezroczysta
Jak kryształ! Taka jasna, jak woda w krynicy,
A przecież jesteś zawsze pełna tajemnicy —
Zawsze nad tobą krąży jakaś uroczysta

Aureola—i czasem czczę cię, jak artysta
Czci gaj, w którym Dyonizos kwitnie wielolicy,
A przed którym w ekstazie krążą taneczniczy,
Nieświadomi, lecz ufni, że ta forma czysta

Jest im esencją bytu... Pytania tysiączne
Na widok twój się budzą we mnie, nierozłączne
Ze czcią — i trwogą świętą — i świętym podziwem.

Chciałbym przeniknąć w twoje nieskończone głębie,
Lecz tak jestem ujęty źrenic twych ogniwem,
Że stoję, niemy—jakby na otchłani zrębie.

XV.

Nie chciałbym dysonansów żadnych w tej symfonii,
A przecież gorzki smutek serce mi przepala,
Że tak obłądną była mego życia fala,
Żem tyle razy ginął w jakiejś ciemnej toni.

Dusza moja wieczyście za widziadłem gonil
Za jakim? Dziś mi jasno rzecz się wykryształą:
Tyś mi to była owa przeczuwana zdala —
Ciebie szukał! O męko straszliwej ironii!

Dlaczego się tak późno spotykają dusze?
Czemu dziś, gdy mi dzwoni dzwon, że odejść muszę,
Dziś, gdy chmury jesienne kryją mi niebiosy;

Czemu dopiero dzisiaj zobaczyłem ciebie,
By widzieć, że ja także mogłem chwilę w niebie
Przebyć błogosławiony?... Nie tak chciały losy...

XVI.

Chciałbym być u nóg twoich jako małe dziecko,
Co na kolanach matki składa głowę senną
I w rojeniach śni przyszłość tęczowo-promienną —
Ukołysane w widzeń czarodziejskim świetle.

Chciałbym być jak młodzieniec, co ogniste kwiecie
Swoich pierwszych zapalów mocą sturamienną
Zrywa ze skał uwisłych nad czarną Gehenną
I wieniec z tych płomieni na twą skroń uplecie.

Chciałbym być u nóg twoich jako mąż dojrzały,
Co sam rozbija groźne przeznaczenia skały,
Nowy ci szlak na szczytach rąbiąc niebosiężnych;

Który światła zapala pośród ciemnej nocy
I łamie wszystkie twierdze mroku i przemocy,
Prowadząc ku zwycięstwu wić duchów potężnych.

XVII.

Krażę dokoła ciebie, jak dokoła słońca
Kraży gwiazda, co własne utracił blaski,
Tęskni do źródła twoich promieniowań łaski,
Bo w nich jest nieśmiertelna Hekla gorejąca.

Za tobą, słońce, idę w otchłanie bez końca
Aż runę gdzie strącony na szczyt gór kaukaski,
Gdzie mnie Zeus za nieznaną ogień wynalazki
Dręczyć będzie... Lecz miłość — oto mój obrońca.

Bo rozkosz moich pragnień przeważa męczarnie.
Gwiazda, co sama z siebie promienie wygarnie,
Od ognistego słońca ich zapożyczywszy:

Płomienieć będzie nigdy niezagasłą zorzą —
I żadne zimne wichry już nigdy nie zmorzą
Ducha, co goreć będzie tem słońcem wciąż żywszy.

XVIII.

Wspomnienia jak jaszczurki wiecznie za mną płyną:
 Umarłe sny swe zęby szydercze mi szczerzą;
 Lodowate ich tchnienie każdą marę świeżą
 Mrozi mi, aż powiędło wszystko moje wino.

Próżnom od nich uchodził! Toczą się lawiną,
 Jak powódź szumią, lasem włóczy mi się jeża!
 Jam jest grób snów umarłych, a które nie leżą
 Jak trupy, lecz wciąż żyją i nigdy nie giną.

I oto, gdym omdlewał pod zaklętą władzą
 Mar tem żywszych, im bardziej w otchłań znieprzytom-
 Padły—i na manowce duszę mą prowadzą — [nień

Tyś mnie to ocaliła od tych czarnych wspomnień.
 Prysły widma. Na nowo stał się białą kartą
 Mój duch—i znów ku życiu duszę mam otwartą.

XIX.

A wszystko to się stało nagle, w błyskawicy,
Co ponure niebiosa ogniem swym czerwieni:
Jakby niespodziewanym piorunem rażeni,
Szliśmy ku sobie, pełni żywej tajemnicy,

Co naraz się obnaża—i z szarej mgławicy
Staje się snopem żywych ogni i promieni—
I stanęliśmy nagle w wyże uniesieni—
Nad ziemię—jak niebieskich dziedzin wysłannicy.

W dali—pod nami—ziemskie zostały tumany.
Objawienie nam śpiewać na raz pieśń zaczęło—
Aż duch rozkołysany i ukołysany

Tworzyć jął jakieś nowe i nieznanie dzieło.
W jednej chwili rozszerzył nam się w bezgraniczny
Wszechświat—ten promienisty prześwit błyskawiczny.

XX.

Przeto, jak błyskawicę ukochałem ciebie,
Żeś mi nagle na czarnym moim firmamencie
Zabłysła złotym ogniem—i w jednym momencie
Uniosła mię w tęczowych błękitów półniebie.

Moment jeden—a zda się wieczność mię kolebie.
Wieczność, przez błyskawicy cudownej zakłęcie,
Przemieniona w tej jednej chwili wniebowzięcie.
Roztopiłem się w duszy twej winie i chlebie.

I zda się, że na chwilę zatracony w tobie
Zniknąłem sam dla siebie. Na promiennym globie
Żyłem gdzieś, aż wynikłem, mając dusze obie—

Twoją i swoją naraz! *Ave!* Zmartwychwstanie
Wszedło mi w błyskawicy nagle, niespodzianie —
Z głębiny mię unosząc na górne otchłanie.

XXI.

Oto ci wyznam grzech mój: od narodzin nocy
 Dusza moja, ścigana przez Eumenid syki—
 Rwie się, w łańcuchach jęcząc jako niewolniki,
 A wiecznie bezgranicznej spragniona wszechmocy.

Schodzili niegdyś ku mnie duchowie wysocy,
 Kusząc, abym dźwiękami łagodnej muzyki—
 Ukołysał swych głodów szalonych tajniki,
 Lecz serce wciąż się rwało wzwyż, jak kamień z procy.

Straszliwa moich pierwszych marzeń bezgraniczność
 W piorunową paliła mi się błyskawiczność,
 Rozsadzając praw ziemi niewzruszone szańce;

Nie zdobyłem wszechmocy. Właściem upadł nizko,
 Bezsilny i raniony — na pobojuwisko —
 I pomiędzy wyklęte zszedłem obląkańce.



XXII.

Przed tobą, żeś mi niebo otworzyła, klęka
Mój duch, ani się wstydzi być jak dziecko szczery—
I powie ci, jak runął w obląkania sfery:
Ufa ci—ani szyderstw żadnych się nie lęka.

Bo im marzenie czystsze, tem ci większa męka
Światom je pokazywać.—Jak wiotkie etery
Mary nasze pryskają na żywioły cztery;
W zetknięciu z lodem życia sen niby mgła pęka.

Ty znasz me sny: gdym upadł tyle niżej w mroki,
Ile marzeń mych polot był górniej wysoki;
Gdym gasnął beznadziejny snem o wszechpotędze:

Tyś mię z rozpaczy mojej ku górze podniosła
I dałaś mi do ręki na mą drogę wiosła —
Rozzłociwszy uśmiechem mego ducha nędzę.

XXIII.

Ach, i ty... Czy pamiętasz? Tęsknicą ujęta
Szeptalaś mi po cichu: Taka jestem biedna!
I łza ci rozświeciła źrenice bezwiedna —
W żalu, który ci duszę beznadziejnie pęta.

O, jakże moje serce tę chwilę pamięta...
Głos tej chwili—i oczy—i smutek beze dna.
Bo nigdy mi nie byłaś tak jedyna jedna,
Jako wówczas—i nigdy tak słodka i święta.

Bo smutek twój i żal twój był mi taki drogi,
Żem upadł tobie do nóg — całował twe nogi —
I, ilem mógł, koilem cię słowem pociechy.

Bo śmierć jest zawsze blizka, żywot nasz jest krótki,
A jako mgły poranne przemijają smutki:
I tak łzy twoje oschły—i błysły uśmiechy.

XXIV.

Posłuchaj mię! Ja w sobie mam coś z Lohengrina:
Nie lubię, by kto nazbyt mi zazierał w duszę.
Bezimiennym dla świata być chcę i być muszę —
I znikam, gdy mój Graal krwawić się zaczyna.

W masce krążę wśród ludzi. I to jest przyczyna,
Że nikt mej duszy niezna. Między wielką głuszę
Schodzę, gdzie tłumy huczą. Maski nie naruszę,
Wszystkim obcy. Przed tobą, jedna i jedyna,

Odsłaniam swoje imię — abyś jako Psyche,
Gdy noc sieje dokoła swoje maki ciche,
Lampą mogła oświecić skroń mą, jak Erosa:

Ujrzysz w jaśni, co ludziom zda się tajemnicze —
Ujrzysz niezasłonięte szczere me oblicze,
Jak mnie się w twoich oczach promienia niebios.

XXV.

Mówisz, że bardziej kocham te moje sonety,
 W których chciałbym twe wszystkie upromienić wdzię-
 Mówisz, że bardziej kocham te moje piosenki, [ki,
 Niżeli ciebie samą. Oto los poety:

W słowach mu się utrwala zjawienie kobiety,
 A wszystkie jego żary, jego sny i lęki —
 Zabrzmią potem, przekute w marmurowe dźwięki.
 Kocham je, bo wytrysły mi z twojej podniety.

Kochaj je, jak ja ciebie—ach, nie bądź zazdrosna—
 Na wieki utrwalona żyje w nich ta wiosna,
 Co przez ciebie w mej duszy odrodzonej kwitnie — —

Kocham je, bo się z tobą zjednoczyły we mnie —
 Ty z niemi, one z tobą splotły się wzajemnie:
 Tak, to jesteś ty sama! Tak ja śnię błękitnie!

XXVI.

Jedna, której oddałem klucz mego żywota,
Rdzą mi go przetrawiła, by strącić w otchłanie
I odtąd mię pędziło gorzkie obłąkanie — —
Czemże dziś mi otworzyć własnej duszy wrota?

W zamknięciu pakruszyły się wszystkie me vota.
Nigdy już na mą drogę nie zejda niebianie.
Na wieki krew zakrzepła w mej ostygłej ranie:
Tylko mi błędny fosfor w dali gdzieś migota.

Lecz oto rozplómił się ogień fosforny —
Że duch mój, co się dotąd w mroku wił niesforny,
Ożył—i u twych kolan świeża krwią znów trysnął.

Oto znów odnalazłem spadły na dno rzeki
Klucz—i rdzę wypaliłem, aż się mój kaleki
Otwarł duch—i przez ciebie znowu ogniem błysnął.

XXVII.

Chciałbym by tu wiersz każdy i by każde słowo
Zdały ci się, jak biała perła drogocenna —
W której, stężała, chwila każda trwa promienna,
Skrząca ogniem i jasną tęczą opalową.


Niechaj ten wieniec pieśni brzmi wieczyście nową
Melodyą, której nuta czysta i niezmienna
Dzwoni, jak moc przebudzeń, gdy burza wiosenna
Umaja łąki świeże kwieciami mgłą różową.

Niechaj tu brzmia nazawsze nieśmiertelnem echem
Godziny—upojeniem, zadumą, uśmiechem
Wonne—a pozdrowioną mi ty bądź, o droga!

Krótko trwa pocałunek, wiecznem jest wspomnienie.
Rzeczywistość przemija, wiecznem jest marzenie.
Nieskończoność jest matką oraz córą Boga.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH I BADAŃ
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-53

The image shows the front cover of a book. The main part of the cover is decorated with red marbled paper, featuring intricate, swirling patterns in various shades of red and pink. A vertical strip of tan-colored cloth material covers the spine of the book. In the upper right corner, there is a circular white label with a thin red border. The label contains the text 'F 5547' in a bold, black, sans-serif font. The letter 'F' is positioned above the number '5547'.

**F
5547**